

jak wspomniano — stanowiły integralną część koncepcji państwa niewolniczego, łamały również ogólną zasadę IV konwencji haskiej, która brzmi:

„W wypadkach nieobjętych przepisami obowiązującymi i przez państwa przyjętymi ludność i wojujący pozostają pod opieką i władzą zasad prawa narodów, wypływających ze zwyczajów ustanowionych między cywilizowanymi narodami oraz zasad ludzkości i wymagań sumienia publicznego”.

W statucie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego (art. 6) zbrodniami wojennymi nazwano pogwałcenie praw i zwyczajów wojennych. Takiego właśnie przestępstwa dopuścili się naziści, wśród nich również H. Globke.

Wyrok norymberski z 1 X 1947 r. mówi o działalności ministra spraw wewnętrznych, Fricka, w tej sprawie:

„Po stworzeniu list narodowych osób pochodzenia niemieckiego Frick nadał obywatelstwo niemieckie niektórym kategoriom obywateli obcych krajów. Ponośi on odpowiedzialność za germanizację Austrii [...] wschodnich ziem (Prus Zachodnich i Poznańskiego) [...]”.

Sądzę, że można by powiedzieć więcej: Frick jest odpowiedzialny za stworzenie podstawowego elementu systemu państwa niewolniczego, a mianowicie stworzenie szczególnego prawa o przynależności państwowej, które przewidywało podział na klasę panów i na niewolników. To samo dotyczy *mutatis mutandis* również dra Hansa Globkego.

KAROL MARIAN POSPIESZALSKI

## ZBRODNIĘ WEHRMACHTU WE WRZEŚNIU 1939 R. W REJONIE NIEWIESZA W POW. TURECKIM

Do wielu masowych zbrodni *Wehrmachtu* na terenie Polski należą mordy popełnione na ludności pow. tureckiego w ówczesnej gminie Niewiesz<sup>1</sup> i sąsiednich miejscowościach.

W dn. 6—8 września 1939 r. miały miejsce zacięte walki na linii Turek-Uniejów-Dąbie na obszarze operacyjnym Armii „Poznań” oraz na południowy wschód od Uniejowa, w okolicy Niewiesz i Poddębic, który to rejon należał do obszaru operacyjnego armii „Łódź”. W dn. 4 września na styku obszaru operacyjnego obu wyżej wymienionych armii powstała luka długości ok. 30 km. Nieprzyjaciel skierował tam 30 dywizję piechoty z X korpusu. W obliczu bardzo ciężkiego położenia armii „Łódź” wydzielono z armii „Poznań” 25 dywizję piechoty (kaliską) i skierowano ją do dyspozycji armii „Łódź”. W rejon Niewiesz i Poddębic poszedł 60 pp (Ostrów Wlkp) z 25 dywizji.

Zacięte walki prowadził wspomniany pułk m. in. o miejscowości: Balin, Niewiesz, Józefów i Ułany. Dwie pierwsze, zajęte przez nieprzyjaciela zostały odbite. W walkach tych *Wehrmacht* poniosła dotkliwe straty. Dopiero

<sup>1</sup> Obecnie — Gromadzka Rada Narodowa, pow. Poddębice, woj. łódzkie.

w dn. 8 września, na skutek przeważających sił wroga polskie oddziały wycofały się w kierunku wschodnim<sup>2</sup>.

Powojenne sprawozdanie miejscowych władz zawierają informacje o ówczesnych walkach i doli ludności cywilnej<sup>3</sup>. Czytamy w jednym z nich:

„W dn. 6 września 1939 r. w godzinach wieczornych Niemcy uderzyli na polskie pozycje znajdujące się na zachodnim krańcu gminy Niewiesz, w okolicy wsi Krempy, Dzierzyny i Dominikowic, gdzie po kilkugodzinnej walce nieprzyjaciel został wyparty na swoje pozycje wyjściowe, pozostawiając na polu walki około 600 poległych, ze strony naszej padło 24 żołnierzy. Nazajutrz nieprzyjaciel uderzył ponownie na pozycje polskie, które w międzyczasie przesunęły się w okolice Niewiesza i Szarowa, gdzie doszło do ponownej walki. Wskutek przeważających sił nieprzyjacielskich nasi cofnęli się na wschód, zajmując pozycje w okolicy miasta Łęczycy... Piechota niemiecka spaliła umyślnie  $\frac{3}{4}$  wsi Czekaj... Od pocisków artyleryjskich i bombardowań została zniszczona i spalona w  $\frac{3}{4}$  częściach wieś Kościelnica... We wsi Czekaj, gmina Orzeszków, piechota niemiecka spaliła żywych 10 mężczyzn w stodole; do broniących się strzelano i dobijano ich”<sup>4</sup>.

Z materiałów wspomnianej „ankiety”, które w odniesieniu do tzw. Kraju Warty zostały już opublikowane, wynika z kolei<sup>5</sup>, że *Wehrmacht* rozstrzeliwała ludność w następujących miejscowościach: w dn. 6 września — w Dominikowicach, w dn. 7 września — w Balinie, Józefowie, Gibaszewie, Izabeli, Lipnicy i Sempułkach, a w dn. 8 września — we wsi Krempe.

Zadaniem „ankiety” było zebranie pierwszych, podstawowych informacji o zbrodniach okupanta. Były one z natury rzeczy często lakoniczne i wymagały weryfikacji, uzupełnień a także dalszych badań.

We wrześniu 1959 oraz w czerwcu 1960 r. przebywali w Niewieszu i okolicy pracownicy Instytutu i spisali tam w wyniku rozmów z 35 mieszkańcami, świadkami zbrodni *Wehrmachtu*, 25 protokołów. Publikujemy niżej wybór tych materiałów w postaci 14 protokołów; dwa z nich dotyczą Balina, trzy — Niewiesza, następne dwa — Dominikowic, dwa dalsze — Grocholic. Inne

<sup>2</sup> *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*. Instytut im. gen. Sikorskiego, Londyn 1950, t. I, Kampania wrześniowa, część druga, s. 394, 527—531, 541—542; J. Rómmel, gen. dyw., *Za honor i ojczyznę. Wspomnienia dowódcy armii „Łódź” i „Warszawa”*. Iskry, Warszawa, 1958, s. 106—114, 121—127; T. Kutrzeba, gen. dyw., b. dowódca armii „Poznań”, *Bitwa nad Bzurą. Przyczynki do historii kampanii polsko-niemieckiej w obszarze Poznań-Warszawa we wrześniu 1939 r.* Czytelnik, 1957, s. 62—64, 73, 76—77, 82.

<sup>3</sup> Materiały te to sprawozdania starostów powiatowych złożone w Biurze Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów w 1947 r. oraz odpowiedzi na ankietę rozpisaną przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich za pośrednictwem sądów grodzkich. Pod kierownictwem sędziów wójtowie przedstawiali w nich szkieletowy obraz działań wojennych, akcji eksterminacyjnych itp. na terenie swych gmin.

<sup>4</sup> Materiały Biura Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów, Warszawa, 1947. Archiwum Instytutu Zachodniego w Poznaniu, I. Z. Dok. V-26, tom I, województwo poznańskie, pow. Turek, karta 76—77, 79.

<sup>5</sup> K. M. Pospieszalski, E. Serwański, *Materiały do sprawy eksterminacji w tzw. Kraju Warty*, „Przegląd Zachodni”, nr 1, 1955, s. 298—354.

zeznania dotyczą — każde jednej z następujących miejscowości: Szarów, Józefów<sup>6</sup>, Sempułki, Wojciechów i Gibaszew<sup>7</sup>.

Świadkowie nie potrafili podać przyczyn masowych zbrodni *Wehrmachtu*. Na uwagę zasługuje wypowiedź jednego ze świadków (Stefana Fiktusa):

„Żołnierze niemieccy uważali niemal każdego napotkanego mężczyznę za szpiega”.

Pomijając już mylny termin użyty przez świadka — „szpieg” można tylko założyć, że *Wehrmacht* pomawiała każdego mężczyznę o udzielenie pomocy walczącym oddziałom polskim. Nie można wykluczyć, że miejscowi chłopcy pomagali wojsku w wykrywaniu dywersantów wśród zamieszkałych tam kolonistów niemieckich. W *Polskich Siłach Zbrojnych* czytamy:

„Relacje oficerów 25 dywizji piechoty zawierają liczne wzmianki o ożywionej działalności dywersantów niemieckich w obszarze Turek-Uniejów-Dąbie. Dywersanci ci, uzbrojeni w broń palną, strzelali z ukrytych miejsc, głównie nocą do maszerujących oddziałów, wywołując zamieszanie”<sup>8</sup>.

A dalej w przypisku czytamy:

„W jednym miejscu (na zachód od Uniejowa) stwierdzono, że schwytani dywersanci przybyli z Rzeszy do Polski na dwa tygodnie przed wybuchem wojny i ukryli się wśród miejscowych kolonistów niemieckich”.

Jest rzeczą mało prawdopodobną, by niemieckie wojska mordowały Polaków w odwecie za schwytanych i rozstrzelanych dywersantów hitlerowskich. Zeznania świadków nie dają żadnej podstawy dla takiego sądu. Gdyby tak było, żołnierze niemieccy pytaliby o narodowość osób. Nie robili tego, wobec czego ofiarami ich padali także niemieccy koloniści. Propaganda hitlerowska zaliczyła później zamordowanych przez *Wehrmacht* Niemców w rejestr ofiar polskiego terroru<sup>9</sup>.

Najbardziej prawdopodobną wydaje się teza, że *Wehrmacht* mściła się za klęskę, jaką poniosła w dn. 6 i 7 września. Zabierano mężczyzn i prowadzono na egzekucje względnie rozstrzeliwano na miejscu bez jakiegokolwiek związku z toczącymi się działaniami. Nikogo nie schwytano na jakiejś czynności świadczącej o pomocy dla walczących oddziałów polskich. Mordowano w domach całe rodziny z kobietami, dziećmi i starcami. Rozstrzeliwano mężczyzn gdzie popadło, również tych, którzy ewakuowali się z rodzinami; rozstrzeliwano ich także po wykopaniu przez nich mogił dla poległych oficerów i żołnierzy *Wehrmachtu*.

Świadkowie mówią o objawach współczucia dla mordowanych ze strony niektórych oficerów i żołnierzy niemieckich. Jeden ze świadków opowiada

<sup>6</sup> Obecnie gromada Niemysłów, pow. Poddębice, woj. łódzkie.

<sup>7</sup> Wszystkie materiały znajdują się w Archiwum Sekcji Badania Dziejów Okupacji Hitlerowskiej — I. Z. Dk. III-99.

<sup>8</sup> *Polskie Siły Zbrojne...*, op. cit., s. 542.

<sup>9</sup> Tak np. „Lodscher Zeitung”, nr 31, 1940, s. 4 podaje, że z pośród zamordowanych przez Polaków w dniu 7 września w Balinie 9 Niemców byli także Oswald i Ludwik Lehmannowie. Z niżej cytowanych relacji wynika tymczasem, że obaj zginęli z rąk żołnierzy *Wehrmachtu*.

o niecelnych strzałach z najbliższej odległości oddanych jak gdyby umyślnie przez żołnierzy niemieckich w toku przeprowadzanej egzekucji.

Jest rzeczą niezwykle trudną określić liczbę ofiar. Z ankiety sądów grodzkich wynika, że *Wehrmacht* wymordowała we wspomnianych wyżej miejscowościach ogółem 209 osób. Badania pracowników Instytutu Zachodniego wykazały, że *Wehrmacht* rozstrzeliwała ludność cywilną także w innych miejscowościach gminy Niewiesz, mianowicie w Borzewiskach, Grocholicach i Szarowie. Ponadto mordowano ludzi w Ksawercinie i Wojciechowie, które to wsie nie należały do ówczesnej gminy Niewiesz.

Z pisemnego oświadczenia Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Niewieszu wynika, że na tamtejszym cmentarzu parafialnym pochowano w zbiorowej mogile 314 ofiar hitlerowskich mordów z września 1939 r. Nie mogą to być wszystkie ofiary, ponieważ wiele pochowano w innych miejscowościach. W każdym bądź razie zeznania świadków z Niewiesza i okolicy dowodzą wielkich rozmiarów zbrodni.

EDWARD SERWAŃSKI

*Dnia 28 czerwca 1960 r. Rozalia Teodorczyk złożyła w siedzibie Gromadzkiej Rady Narodowej w Niewieszu pow. Poddębice przed niżej podpisaną mgr Barbarą Bojarską, pracownikiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu, następujące zeznanie:*

Świadek Rozalia Teodorczyk oświadczyła co do osoby: Nazywam się Rozalia Teodorczyk, mam lat 78, mieszkam w Balinie, pow. Poddębice.

Do sprawy: Na początku września 1939 r. zaraz po wkroczeniu wojsk niemieckich do Balina schroniłam się z córkami Kazimierą i Józefą i wnuczką Jadwigą w piwnicy gospodarza Wodzińskiego. Żołnierze niemieccy rzucili trzy granaty do piwnicy, które spowodowały śmierć mojej córki Kazimiery, chłopca — służącego gospodarza Przytuły z Balina, Wodzińskiej (krewna właściciela piwnicy) i mojego pomocnika w gospodarstwie, którego nazwiska nie pamiętam (był niemową). Nie przypominam sobie, czy było więcej osób zabitych. Mnie granat zranił ciężko w brzuch, Wodzińskiego w rękę. Niemcy po wrzuceniu granatów do piwnicy, kazali nam wyjść z niej. Mnie wyciągnięto stamtąd, bo o własnych siłach nie mogłam się ruszać. Leżałam na podwórzu Wodzińskiego przez pewien czas i prosiłam o podanie wody z pobliskiej studni. Żołnierz niemiecki, który stał obok mnie, nie pozwolił podać mi wody. Widziałam, jak z piwnicy wychodził Wodziński z wielką raną na ręce. Słyszałam potem, że Wodzińskiego zaprowadzono do stodoły (nie wiem, jakiego gospodarza), w której zgromadzono wielu innych chłopów z różnych wsi. Wszystkich chłopów razem z Wodzińskim żołnierze niemieccy rozstrzelali pod stodołą.

Protokół został świadkowi przeczytany i przez niego podpisany.

Niewiesz, 28 czerwca 1960 r.

*Dnia 28 czerwca 1960 r. Ignacy Kaszyński złożył przed niżej podpisanym pracownikiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu, mgr Zbigniewem Kulakiem w swoim mieszkaniu w Balinie, gmina Niewiesz, pow. Poddębice następujące zeznanie:*

Świadek Kaszyński Ignacy oświadczył co do osoby: Nazywam się Ignacy Kaszyński, mam lat 63, jestem z zawodu rolnikiem, mieszkam w Balinie, gmina Niewiesz, pow. Poddębice.

Do sprawy. Działania wojenne zastały mnie w domu. Było to 6 września pod wieczór. Cała moja rodzina składająca się: z żony, dwóch synów i jednej córki

siedziała w piwnicy, w której znajdowało się poza tym wiele osób. Następnego dnia przyszła większa grupa żołnierzy niemieckich, którzy nakazali nam wyjść z piwnicy. Nikt jednak nie chciał wyjść. Poprosiłem wówczas znajdującego się w piwnicy Pawlaka z Kępna, który znał język niemiecki, by wytłumaczył Niemcom, co się tu dzieje. Gdy tylko Pawlak ukazał się w wyjściu, padł strzał, który zabił go na miejscu. Na skutek tego nikt nie chciał wychodzić. Wówczas Niemcy rzucili do piwnicy granat, który eksplodując zranił wiele osób, w tym moją żonę i córkę, służącej Helenie Czyżo urwał stopę. Po tym fakcie wszyscy zaczęli wychodzić z piwnicy. Niemcy strzelali do każdego mężczyzny i w ten sposób zabili 11-tu, a 6-ciu zranili, w tym także mnie w głowę nad prawem uchem. Wszyscy ranni, w tym także ja, symulowali śmierć i w ten sposób ocaleli. Przypominam sobie następujące nazwiska zabitych: Pawlak z Kępna i jego dwóch synów, Polak i jego kilkunastoletni syn z Orzeszowa, Kowalski z Rzechty pow. Turek, dwóch mężczyzn z Tokar, pow. Turek, których nazwisk, podobnie jak i pozostałych zabitych nie pamiętam.

Pamiętam jeszcze nazwiska rannych, którzy ocalili: Kacprzak Waclaw z Łęgu Balińskiego, Kowalski z Rzechty (mieszka obecnie na Śląsku), mężczyzna z Jeziora oraz dwóch mężczyzn z Tokar, których nazwiska nie pamiętam.

Kobiety z dziećmi ukryły się w głębi domu, dokąd udali się także żołnierze niemieccy. Zaraz za nimi wszedł starszy oficer, który wchodząc nadepnął na mnie. Krzyknął on, na skutek czego wszyscy żołnierze wyszli z domu.

Protokół został świadkowi przeczytany i przez niego przyjęty.

Balin, 28. 6. 1960 r.

*Dnia 28 czerwca 1960 r. Stefan Fiktus złożył w domu swoim w Niewieszu, pow. Poddębice, przed niżej podpisaną mgr Barbarą Bojarską, pracownikiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu, następujące zeznanie:*

Świadek Stefan Fiktus oświadczył co do osoby: Nazywam się Stefan Fiktus, mam lat 74, jestem z zawodu rolnikiem, mieszkam w Niewieszu, pow. Poddębice.

Do sprawy: Dnia 7 września 1939 r. zauważyłem olbrzymi pożar w Balinie. Opuściłem tego dnia swoje gospodarstwo i udałem się do lasu w pobliżu Niewiesz. Następnego dnia paliło się wiele domów i zabudowań gospodarczych w Niewieszu. Postanowiłem wrócić do domu, aby sprawdzić, czy i mój dom się nie pali. Gdy wracałem, widziałem na głównej drodze Niewieszka wielu zabitych uciekinierów z okolic Turka. Pod częściowo spaloną oborą należącą do mego gospodarstwa leżało pięciu rozstrzelanych mężczyzn. Mieli oni z tyłu związane ręce. Byli to trzej bracia Ciesiólkiewicz (nie pamiętam ich imion — siostra ich mieszka obecnie w Żukach) oraz ojciec z synem — Zielińscy z Turka (szewc z zawodu).

Dnia 8 września 1939 r., gdy chodziłem po wsi, aby obejrzeć skutki pożaru, widziałem wielu mężczyzn rozstrzelanych przez żołnierzy niemieckich. Żołnierze niemieccy uważali niemal każdego napotkanego mężczyznę za szpiega. Znam język niemiecki i dzięki temu obroniłem przed rozstrzelaniem mego znajomego — Mieczysława Czerskiego, chorego na płuca 20-letniego młodzieńca, którego pewien żołnierz niemiecki chciał właśnie rozstrzelać, bo i jego uważał za szpiega.

Na drogach wsi widziałem rozstrzelanych: Adameczyka — robotnika, Adamusa Franciszka — gospodarza, Plaka Adama — gospodarza, mego brata Jana Fiktusa — gospodarza. Wszyscy oni byli mieszkańcami Niewieszka.

Protokół został świadkowi przeczytany i przez niego podpisany.

Niewiesz, 28 czerwca 1960 r.

*Dnia 4 i 5 września 1959 r. ja niżej podpisany, mgr Zbigniew Kulak, udałem się na zlecenie Instytutu Zachodniego do miejscowości Niewiesz w pow. Poddębice i tam w gmachu Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej od godz. 10—16 i od*

godz. 8—13 następnego dnia przesłuchiwałem niżej wymienionych świadków zawezwanych przez Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej. Świadkowie złożyli w sprawie zbrodni dokonanej przez Wehrmacht hitlerowski w pierwszych dniach września 1939 r. następujące zeznania po upomnieniu o obowiązku mówienia prawdy:\*

Olańska Stanisława podała co do swej osoby: Olańska Stanisława, lat 54, robotnica, zamieszkała w Niewieszu-Kolonii, pow. Poddębice.

Do sprawy: W czasie działań wojennych przebywałam w piwnicy sąsiada Srogosza, w której było sporo kobiet z dziećmi a także pięciu mężczyzn, ojciec i syn Zielińscy i trzech braci Ciesiołkiewiczów. Następnego dnia wieczorem przyszło do tej zagrody wielu żołnierzy niemieckich i zabrali pięciu mężczyzn. Następnego dnia widziałam zwłoki owych mężczyzn, które były skrepowane i spalone. Zwłoki leżały za stodołą w zagrodzie Stefana Fiktusa. Innego dnia widziałam jak Niemcy zastrzelili trzech mężczyzn w ogródku mojej sąsiadki Janiny Chałupnikowej. Jeden z nich był postrzelony i chciał wody. Także i tego dobił Niemiec.

Dodaję, że ojciec i syn Zielińscy i bracia Ciesiołkiewicz leżą na cmentarzu w Niewieszu.

Protokół przyjęto i podpisano.

Niewiesz, dn. 9 września 1959 r.

Chałupnik Janina podała co do swej osoby: Chałupnik Janina lat 54, zamieszkała w Niewieszu, pow. Poddębice.

Do sprawy: W okresie walk przebywałam z dziećmi w piwnicy sąsiada, w której znajdowało się także pięciu mężczyzn (ojciec i syn oraz trzech braci). W czwartek rano zapalili Niemcy dom. Nad wieczorem przyszła większa grupa żołnierzy niemieckich i zabrala mężczyzn. Następnego dnia widziałam zwłoki pięciu mężczyzn zabranych z naszej piwnicy. Ciała ich były skrepowane powrozami i spalone. Znajdowały się w sąsiedniej spalonej zagrodzie. Następnego dnia na moich oczach żołnierze niemieccy zastrzelili trzech mężczyzn w moim ogródku. Jeden z postrzelonych ciężko ranny czoił się do domu prosząc o wodę. Ponieważ w domu nie było wody, skierowałam go do studni, która znajdowała się przy samym domu. Na to wszedł żołnierz niemiecki i ponownym wystrzałem zabił ciężko rannego. Następnie zaglądnął do mego domu i oddał się.

Protokół przeczytano i przyjęto.

Niewiesz, dn. 9 września 1959 r.

*Dnia 28 czerwca 1960 r. Bolesław Kozłowski złożył przed niżej podpisanym mgr Edwardem Serwańskim, pracownikiem naukowym Instytutu Zachodniego w Poznaniu, w siedzibie Gromadzkiej Rady Narodowej w Niewieszu, pow. Poddębice, następujące zeznanie:*

Świadek Bolesław Kozłowski oświadczył co do osoby: Nazywam się Bolesław Kozłowski, mam lat 52 jestem z zawodu rolnikiem, mieszkam w Dominikowicach.

Do sprawy: Gdy front zbliżał się do wsi uciekłem z rodziną do lasu. Byłem tam przez kilka dni. Gdy wróciłem do wsi — dnia sobie nie przypominam — Dominikowice były spalone. Widziałem na polu zwłoki trzech moich sąsiadów: Koczorowskiego Franciszka, Przytułę Józefa i Miśkiewicza Józefa. Wszyscy zginęli od kuli wymierzonej w tył głowy. Dlaczego oni zginęli, tego nie wiem.

\* Mgr Zbigniew Kulak był dwukrotnie w Niewieszu, we wrześniu 1959 roku oraz w czerwcu 1960 roku. Protokoły sporządzone we wrześniu 1959 roku poprzedzały wyżej zawartą notatkę informacyjną. Dotyczy ona także dalszych zeznań publikowanych w naszym zbiorze, mianowicie: Janiny Chałupnik, Józefa Walisa, Józefa Zycha oraz Stanisława Sasiaka.

Wiesź była umyślnie spalona przez Niemców. Strzelali oni do zabudowań pociskami zapalającymi. Opowiadała mi o tym moja ciocia Walentyna Sokolowska, która już nie żyje.

Protokół został świadkowi przeczytany i przez niego podpisany.  
Niewiesz, 28. 6. 1960 r.

Walis Józef podał co do swej osoby: Walis Józef, lat 54, pracownik umysłowy, zamieszkały w Niewieszu, pow. Poddębice.

Do sprawy: Po powrocie z ucieczki dowiedziałem się, że moja rodzina została rozstrzelana podobnie jak i cała ludność wsi Dominikowice. Natychmiast udałem się tam i znalazłem przy domu zwłoki brata mego Piotra ugodzonego kulą w piersi i w głowę. Na końcu tej wsi znalazłem ojca Józefa Walisa, matkę Agnieszkę Walis z Teodorczyków, sąsiada Feliksa Białka, jego córkę Klementynę Białek, lat 14, i jego syna Feliksa, lat 18 oraz sąsiada Kazimierza Ponińskiego a także sąsiadkę Niemkę Firus. Dodaje, że cała wieś Dominikowice została przez Niemców spalona po wkroczeniu.

Protokół przeczytano i przyjęto.

Pragnę sprostować, że występujący w zeznaniu ob. Zofii Ponińskiej Walisiak nazywa się w istocie Walis i jest moim ojcem, a powszechnie nazywano go Walisiakiem.

Do zeznania ob. Michaliny Walisiak pragnę dodać, że jej mąż był posłem na sejm w pierwszej kadencji i komisarzem ziemskim.

Niewiesz, dn. 9. września 1959 r.

*Dnia 28 czerwca 1960 r. Roman Pełczyński złożył przed niżej podpisaną mgr Barbarą Bojarską, pracownikiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu, w siedzibie Gromadzkiej Rady Narodowej w Niewieszu, pow. Poddębice, następujące zeznanie:*

Świadek Roman Pełczyński oświadczył co do osoby: Nazywam się Roman Pełczyński, mam lat 34, jestem z zawodu rolnikiem, mieszkam w Grocholicach, w gromadzie Niewiesz.

Do sprawy: Dnia 8 września 1939 r. do domu moich rodziców w Grocholicach weszli dwaj żołnierze niemieccy i zabrali stamtąd mego ojca, wuja — Zygmunta Pełczyńskiego z 3-letnim synem, mego 12-letniego brata i mnie. Przed domem stali trzej mężczyźni z Sempółek, mianowicie Tarnowski — gospodarz, Tomasiak Stanisław — gospodarz i Przytuła Kazimierz — służący Tarnowskiego. Wszystkich nas wyprowadzono na łąki przy szosie, niedaleko Grocholic. Żołnierze kazali nam stanąć na miejscu i podnieść ręce do góry, następnie rozstrzelali wszystkich dorosłych mężczyzn. Ja z bratem po egzekucji odszedłem z żołnierzami do Dominikowic, gdzie zostałem zwolniony. Ukrywałem się potem z bratem w rowach i postanowiłem powrócić do domu. Raz jeszcze w drodze do domu zatrzymali nas żołnierze niemieccy i doprowadzili do miejsca egzekucji. Obok w/w rozstrzelanych stał trzyletni synek wuja mego, który nie chciał stamtąd odejść. Brat mój podszedł do niego i nakłaniał go do pójścia z nami. Chłopczyk nie chciał się jednak stamtąd ruszyć. Brat mój zauważył wówczas, że wuj nasz żyje i nie jest nawet zraniony. Odeszliśmy stamtąd do domu, a następnego dnia wróciliśmy do nas wujek z synkiem.

Pragnę dodać, że gdy zabierano nas z domu, znajdował się wśród nas Niemiec Oswald Lehmann — sąsiad z Balina (nasze gospodarstwo było położone na pograniczu Balina i Grocholic) i jego brat Lucjan. Oswalda Lehmana rozstrzelano również na łące razem z ojcem i innymi, a Lucjana Lehmana widziałem również zabitego na podwórzu naszego gospodarza. Kto zabił Lucjana Lehmana — nie wiem.

Mówiła mi moja matka, że gdy nas zabrali żołnierze niemieccy na łąki, to

opuściła dom i udała się ze znajomymi Wawrzyńcem Pietruchą do Józefa Krysiaka — gospodarza w Grocholicach. Matka z Pietruchą schroniła się tam w oborze. Wkrótce nadeszli Niemcy i podpalili oborę. Pietrucha wyszedł pierwszy z palącej się obory i został w tym momencie rozstrzelany przez niemieckiego żołnierza. Następnie rozstrzelali niemieccy żołnierze przebywającego w domu Krysiaka.

Zaznaczam, że w trakcie zabierania męczyzn z naszego domu, żołnierze niemieccy oglądali ich książeczki wojskowe i rewidowali dokumenty. Kto z nich był posiadaczem książeczki wojskowej — tego przeznaczali na śmierć. Pietrucha takiej książeczki nie posiadał i dlatego pozostawiono go w domu.

Protokół został świadkowi przeczytany i przez niego podpisany.

Niewiesz, 28 czerwca 1960 r.

*Dnia 28 czerwca 1960 r. Andrzej Woźniak złożył w siedzibie Gromadzkiej Rady Narodowej w Niewieszu, pow. Poddębice, przed niżej podpisaną mgr Barbarą Bojarską, pracownikiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu, następujące zeznanie:*

Świadek Andrzej Woźniak oświadczył co do osoby: Nazywam się Andrzej Woźniak, mam lat 72, jestem z zawodu rolnikiem, mieszkam w Grocholicach, pow. Poddębice.

Do sprawy: Dnia 7 września 1939 r. schroniłem się w murowanym dole przeznaczonym na ziemniaki razem z rodziną uciekinierów spod Inowrocławia nazwiskiem Wojciechowsy. Dom mój i zabudowania gospodarze palili się. Postanowiliśmy po pewnym czasie opuścić nasze schronienie, bo żar ognia dochodził już do nas. Pierwszy wyszedł z dołu Wojciechowski. Ledwie wyszedł on z dołu, zabił go kulą z karabinu żołnierz niemiecki. Żona Wojciechowskiego wybiegła za nim i chciała go unieść z ziemi. Wówczas ten sam żołnierz niemiecki przebił jej brzuch bagnietem (była w zaawansowanej ciąży). Dwoje dzieci Wojciechowskich — chłopczyk i dziewczynka (9 i 7 lat) przypadły do konającej matki, która zdołała je jeszcze objąć. Dzieci szlochaly przez kilka godzin, poczem zasnęły przytulone do nieżyjącej już matki. W międzyczasie podszedł do otworu piwnicy-dołu żołnierz niemiecki i rozkazał pozostałym wyjść (prócz mnie było tam kilka kobiet). Wyszedłem z piwnicy i zauważyłem kilkunastu opodal stojących męczyzn. Dwaj żołnierze niemieccy zaprowadzili mnie razem z nimi do ogrodu, kazali nam odwrócić się do nich plecami, poczem do każdego z nas z osobna strzelali. Zabili wszystkich prócz mnie, którego zranili w prawą rękę. Padłem razem z innymi i przeleżałem do wieczora nieruchomo. Widziałem wówczas, jak Wojciechowska dogorywała w pobliżu. W pewnej chwili nadjechał samochód, z którego wysiedli dwaj oficerowie niemieccy. Jeden z nich schylił się nad leżącymi dziećmi Wojciechowskich, pogłodził je po głowie i poczęstował czekoladą. Po krótkim postoju oficerowie niemieccy zabrali dzieci do samochodu i odjechali z nimi.

Wieczorem odważyłem się podnieść z ziemi i poszedłem do wsi, aby zobaczyć, co się dzieje u sąsiadów. Widziałem jadącego Szczepana Andrzejczaka, do którego podeszli dwaj żołnierze niemieccy. Jeden z nich pogłodził Andrzejczaka po ramieniu, a gdy ten zszedł z wozu i poszedł na swoje podwórze, Niemiec ten strzelił do niego w głowę, kładąc trupem na miejscu. Zaszedłem także do zagrody Krysiaka i widziałem go zabitego, leżącego w sieni swego domu. Na podwórzu Krysiaka leżał rozstrzelany Wawrzyńiec Pietrucha. Następnie poszedłem do zagrody Woźniaka i tam widziałem na podwórzu zabitego Józefa Kukulę. Poszedłem jeszcze do rodziny Baków i na ich podwórzu widziałem zabitego Marcina Bąka.

Przypominam sobie, że wśród kilkunastu zamordowanych, wśród których



leżałem (w obrębie mego gospodarstwa) znajdował się gospodarz z Grocholic Kazimierz Obolewski.

Dnia 8 września żołnierze niemieccy podeszli do mojej zagrody i kazali zawieźć moimi końmi kuchnię połową do Uniejowa. Gdy wracałem z Uniejowa, widziałem na łąkach pod Grocholicami siedmiu zabitych. Rozpoznałem wśród nich Józefa Pelczyńskiego, Stanisława Tomasika (mój szwagier) — obaj z Grocholic, Władysława Tarnowskiego z Sępólek, Kazimierza Przytułę z Dominikowic, Niemca — Oswalda Lehmana. Na terenie wsi Niewiesz przy szosie widziałem jeszcze zabitego Józefa Witaszewskiego z Niewiesza. Widziałem jeszcze innych zabitych na polach przydrożnych. Nazwisk ich nie znałem.

Protokół został świadkowi przedłożony i przez niego podpisany.

Niewiesz, 28 czerwca 1960 r.

Józef Zych podał co do swej osoby: Józef Zych, lat 53, rolnik, zamieszkały w Szarowie, gmina Niewiesz, pow. Poddębice.

Do sprawy: Dnia 7 września 1939 roku rozpoczęły się walki o Szarów, który dwukrotnie był odbijany przez wojsko polskie. W godzinach popołudniowych Niemcy opanowali Szarów ostatecznie. Do Szarowa wróciłem 8 września 1939 r. rano i wówczas sąsiadka Niemka Eliza Schilke poprosiła mnie o zakopanie zabitej podczas walk krowy. Podczas tej pracy widziałem, jak żołnierz niemiecki woził na motocyklu chłopów, którzy musieli kopać mogiłę dla poległych w czasie walk żołnierzy niemieckich. Żołnierz ów chciał mnie również zabrać ale sąsiadka Niemka obroniła mnie. Po jakimś czasie przyszło dwóch żołnierzy niemieckich, którzy znowu chcieli mnie zabrać, ale i tym razem obroniła mnie Niemka, sąsiadka. Po krótkim czasie przyszli dwaj inni żołnierze i chcieli mnie ponownie zabrać. Sąsiadka ponownie mnie obroniła. Gdy już odchodzili prosiłem, aby sąsiadka zapytała się, jak długo ta praca będzie trwała. Usłyszałem odpowiedź, że nie długo, i wiedziony ciekawością udałem się sam na wskazane miejsce. Tam pięciu młodzieńców w wieku ok. 16—17-tu lat kopało mogiłę dla trzech oficerów niemieckich. Przypominam sobie nazwiska dwóch młodzieńców — Edward Czyżo i Sochacki Kazimierz. Po ukończeniu tej pracy zostaliśmy skierowani do znajdującej się w pobliżu wielkiej mogiły, w której już ułożono czterdziestu poległych żołnierzy niemieckich. Po zakopaniu tej mogiły wszystkich pracujących chłopów podzielono na trzy grupy: młodych, średnich i starych, z których pierwszą i trzecią zwolniono. Ja należałem do średniej grupy, w której znajdowało się 22 chłopów w wieku wojskowym. Wszyscy zostaliśmy załadowani do samochodu ciężarowego, który wywiózł nas w pole nad łąką w kierunku Niewiesza. Tam musiało zejść 11 chłopów, którym towarzyszyło 11 żołnierzy niemieckich z rewolwerami w rękę. Po przemaszerowaniu około 20—30 m zatrzymano ich i rozkazano podnieść ręce, po czym padły strzały i 11 chłopów padło na ziemię. Następnie przyszedł po pozostałych jedenastu chłopów znajdujących się na samochodzie, wśród których znajdowałem się i ja. Wszystko się dokładnie powtórzyło z tym, że do nas strzelano w miejscu oddalonym o cztery m od poprzedniej egzekucji, po czym Niemcy odjechali. Okazało się, że nie wszyscy zostali zabici. Ja np. nie zostałem wcale trafiony. Wiem, że zabitych na miejscu było jedenastu. Jeden ciężko ranny zmarł w kilka dni później. Ciała pomordowanych zabrali rodziny jesienią 1939 roku.

Protokół przeczytano i przyjęto.

Niewiesz, dn. 9 września 1959 r.

*Dnia 28 czerwca 1960 r. Roch Białek, złożył przed niżej podpisanym pracownikiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu, mgr Zbigniewem Kulakiem, w swoim mieszkaniu w Dominikowicach, gmina Niewiesz, pow. Poddębice, następujące zeznanie:*

Świadek Roch Białek oświadczył co do osoby: Nazywam się Roch Białek, mam lat 68, jestem z zawodu rolnikiem, mieszkam w Dominikowicach, gmina Niewiesz, pow. Poddębice.

Do sprawy: W 1939 r. mieszkałem we wsi Józefów, tam mam gospodarstwo. Działania wojenne rozpoczęły się z 6 na 7 września. Przed południem, 7 września, wkroczyli do Józefowa Niemcy i zaaresztowali mnie. Zaprowadzono mnie pod eskortą na środek wsi, gdzie zobaczyłem grupę chłopów, wśród których poznałem także sąsiadów z mojej wioski. Wszystkich było 18. Wielu z nich krwawiło na skutek bicia. Po rewizji osobistej kazali się nam Niemcy położyć twarzą do ziemi. Po upływie około pół godziny wstaliśmy i obecny tam oficer pytał za pośrednictwem tłumacza, również żołnierza, kto z nas służył w wojsku. Nikt jednak się nie zgłosił. Następnie zapytał, kto zna język niemiecki. Wystąpił niejaki Polusik z Uniejowa, który rozmawiał z oficerem. Stojący obok mnie Stanisław Szymański również z Józefowa znał język niemiecki ale się nie przyznał. Słyszac rozmowę Polusika z oficerem szepnął do mnie: „już po nas”. Następnie oficer rozkazał Polusikowi wrócić do szeregu. W międzyczasie inni żołnierze narysowali butami na ziemi linię, przy której musieliśmy stawać piętkami. Za każdym z aresztowanych z tej piątki stał żołnierz niemiecki z dużym rewolwerem w ręku. Oficer krzyknął i padły strzały. Ja byłem pierwszy w pierwszej piątce. Otrzymałem postrzał na zewnątrz lewej łopatki i po chwili upadłem, słyszałem jednak wszystkie następne strzały, które padały kolejno wzdłuż linii. Po kilku godzinach posypano nas jakimś proszkiem, który palił mnie w ręce. Późnym wieczorem podszedł do mnie pies, który lizał moje ręce i twarz zbroszoną krwią leżącego obok mnie sąsiada Soboczyńskiego Piotra również z Józefowa. Wówczas zorientowałem się, że nikogo nie ma i zacząłem uciekać w pole. Po przebiegnięciu około 20 metrów dołączył się do mnie Józef Pietrucha, który był również tylko postrzelony wzdłuż ucha i szczęki. Uciekaliśmy więc razem. Ukryliśmy się w krzakach przy rowie w polu. Tam przeleżeliśmy całą noc i następny dzień. Było to około 200 m od drogi wiodącej z Uniejowa do Niewiesz. Leżąc tam widziałem, jak w południe szła drogą w stronę Uniejowa kobieta z kilkorgiem dzieci i miała na plecach jakieś rzeczy. W pewnym momencie zauważyłem, jadącego od Uniejowa żołnierza niemieckiego na motocyklu. Dojechał on do kobiety i stanął. Następnie rozległy się strzały i widziałem, jak kobieta wpadła do rowu i dzieci też. Po kilku dniach dowiedziałem się, że kobietę ta nazywała się z domu Chmielecka i mieszkała w Ubysławiu.

Przed wieczorem przechodziła obok nas moja matka, nieżyjąca już, która stwierdziwszy, że nie ma mnie wśród rozstrzelanych, szukała mnie po polu. Ponieważ ja nie mogłem krzyczeć, zawołał matkę leżący obok mnie Pietrucha. Od matki dowiedziałem się, co stało się we wsi. Po chwili matka wróciła do wsi, przyniosła nam wody i opatrzyła ranę Pietrusze. Pod wieczór wróciłem do domu, do którego po chwili przyszli znowu żołnierze niemieccy. Dwóch żołnierzy podeszło do mnie, jeden z nich odtrącił synka czteroletniego, który stał przy mnie, drugi żołnierz wyciągnął rewolwer i chciał mnie zastrzelić. Stojący z dala oficer niemiecki krzyknął, na skutek czego żołnierz schował rewolwer i zaprowadził mnie do oficera. Oficer zadał mi przez tłumacza kilka pytań, po czym musiałem iść przed jadącym samochodem, na którym siedzieli żołnierze niemieccy. Gdy dotarliśmy do skrzyżowania drogi, kazano mi uciekać. Żołnierze pojechali dalej. Byłem u kresu sił.

Z rozstrzelanych 18-tu chłopów, wśród których sam się znajdowałem, przypominam sobie następujące nazwiska: Sobczyński Piotr z Józefowa, mój sąsiad, Szymański Stanisław z Józefowa, Kurzawa Antoni z Józefowa, Jasiak Feliks z Józefowa, Kałużny Walenty z Józefowa i czternastoletni syn jego Leszek. Kałużny Wincenty z Józefowa — stryj Walentego, starzec 80-letni, Katolik Bro-

niśław z Niewiesza, Plak — imienia nie pamiętam, był to chłopak 18-letni, Przybyła Franciszek z Sempulek, Pingot z Boczek (młody człowiek)\*, Polusik z Uniejowa, Pietrucha Józef\*\*, który ocalał i obecnie mieszka w Łodzi przy ul. Limanowskiego 38 m. 24. Więcej nazwisk nie pamiętam.

Protokół został przez świadka przeczytany i przez niego przyjęty.

Dominikowice, 28. 6. 1960 r.

*Dnia 28 czerwca 1960 r. Zygmunt Pingot złożył przed niżej podpisanym mgr Edwardem Serwańskim, pracownikiem naukowym Instytutu Zachodniego w Poznaniu, w siedzibie Gromadzkiej Rady Narodowej w Niewieszu, pow. Poddębice, następujące zeznanie:*

Świadek Zygmunt Pingot oświadczył co do osoby: Nazywam się Zygmunt Pingot, mam lat 47, jestem z zawodu rolnikiem, mieszkam w Sempółkach (Boczki).

Do sprawy: W 1939 r. zostałem zmobilizowany i brałem udział w kampanii wrześniowej. Po kapitulacji Warszawy zostałem zwolniony i wróciłem do domu do Sempółek pod Niewieszem.

Od ojca Józefa i siostry Anieli, którzy już nie żyją dowiedziałem się o okolicznościach śmierci mego brata Stanisława, który miał w 1939 r. 21 lat. Wieczorem w dniu 7 września 1939 r. rozpoczęły się walki w Sempółkach. Dnia następnego wkroczyły do Sempółek oddziały niemieckie. Brat mój, nie wiedząc, co zrobić, w trosce o swe bezpieczeństwo wyszedł z domu w nieznanym kierunku. Tego samego dnia doszła do domu wiadomość, że brat leży zastrzelony na polu w obrębie Sempółek. Ojciec z siostrą stwierdzili, że brat otrzymał strzał w potylicę i kula wyszła czołem. Zwłoki brata pochowano w zbiorowej mogile na cmentarzu w Niewieszu. Jak mi dalej opowiadali ojciec i siostra, tego samego dnia zginęło jeszcze szereg innych mieszkańców Sempółek.

Do Sempółek wróciłem w 6 tygodniu po zakończeniu działań wojennych. Pod wrażeniem opowiadań ojca i siostry, postanowiłem dyskretnie ekshumować zwłoki brata ze wspólnej mogiły i pochować je w oddzielnej mogile, co mi się udało\*. Przy ekshumacji stwierdziłem osobiście, że istotnie brat zginął od kuli. Grób masowy liczył co najmniej 30 m długości. W trakcie wydobywania zwłok brata stwierdziłem, że inne zwłoki leżały w mogile warstwami — jedne na drugich. Jak przypuszczam, w mogile zbiorowej leży co najmniej 100 ofiar.

Protokół został świadkowi przeczytany i przez niego podpisany.

Niewiesz, 28. 6. 1960 r.

Sasiak Stanisław podał co do swej osoby: Sasiak Stanisław, lat 50, rolnik, zamieszkały w Bronówku, gmina Biernaciec, pow. Poddębice.

Do sprawy: Wracalem na rowerze z ucieczki z Karnik do Bronówka. W Kobylnikach dołączyli się do mnie Odorski Jan z Piotrowa, jego brat Feliks też z Piotrowa, oraz Stasiak Bolesław z Uniejowa. Kilkaset metrów dalej przy zagrodzie Walentego Pajora zaaresztował nas oddział wojska niemieckiego. Zabrali nas z powrotem na koniec wsi, gdzie był krótki odczynek. Tutaj dołączono do nas Antoniego Kaźmierczaka z Kobylnik. Z całym oddziałem wróciliśmy się

\* Por. zeznanie Zygmunta Pingota, brata zamordowanego, któremu ojciec i siostra opowiedzieli, że zwłoki brata znaleziono w obrębie Sempulek.

\*\* W liście z dn. 20 XI 1960 r. z Łodzi, skierowanym do Instytutu Zachodniego w Poznaniu, Pietrucha w całej rozciągłości potwierdził treść zeznań Białka, z tym, że jego zdaniem było rozstrzelanych 27 osób.

\* Por. zeznanie Białka, którego zdaniem „Pingot z Boczek (młody człowiek)” zginął w Józefowie. Relacja pierwsza dotyczy zamordowania Pingota, powyższa odnalezienia zwłok.

i maszerowaliśmy drogą do Wojciechowa. W trakcie marszu dołączono do nas jednego żołnierza polskiego oraz Miśkiewicza, nie pamiętam z Kuczek czy Ostrówka oraz jednego chłopą, którego nie znałem. W połowie drogi do Wojciechowa odbył się dłuższy odpoczynek. Następnie prowadzono nas pod eskortą dalej do Wojciechowa. Przed Wojciechowem znajdował się sztab i tam nas zatrzymano. Było to ok. godziny 23-ej. Tam nas oświetlono latarkami elektrycznymi i zaraz potem rozstrzeliwano kolejno przy rowie. Ja byłem szósty i udało mi się zbiec korzystając z ciemności. Oświetlano mnie i strzelano do mnie, jednak nie trafiono. Następnego dnia rano udała się na miejsce egzekucji żona moja Paulina i jej kuzynka Bronisława Dominowska zamieszkała w Łodzi, ul. Kopernika 74 albo 47 i znalazły zwłoki siedmiu pomordowanych, z tym, że ciało Antoniego Kaźmierczaka leżało w odległości o ok. 100 m. Zaznaczam, że Antoni Kaźmierczak stał za mną i widocznie uciekał tak samo jak ja.

Protokół przeczytano i przyjęto.

Niewiesz, dn. 9 września 1959 r.

*Dnia 28 czerwca 1960 r. Aniela Lewandowska złożyła przed niżej podpisanym pracownikiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu, mgr Zbigniewem Kulakiem, w swoim mieszkaniu w Gibaszewie, gmina Niewiesz, pow. Poddębice, następujące zeznanie:*

Świadek Aniela Lewandowska oświadczyła co do osoby: Nazywam się Aniela Lewandowska, mam lat 71. Jestem wdową po rolniku, mieszkam w Gibaszewie, gmina Niewiesz, pow. Poddębice.

Do sprawy: Na drugi dzień po wkroczeniu wojsk niemieckich przyszło kilku żołnierzy, którzy zaarrestowali obecnych u nas mężczyzn, których było 10-ciu, w tym mój mąż Józefat Lewandowski. Przypominam sobie również nazwiska zaarrestowanych: Drzeń Feliks ze wsi Izabela, Lewandowski Stanisław, brat męża też z Gibaszewa, Andrzejczak Feliks z Izabeli, Cnotalscy Stanisław i Wojciech (syn i ojciec) również z Gibaszewa, Strzelczyk z Izabeli — imienia nie pamiętam, jak również pozostałych nazwisk. Zaarrestowanych mężczyzn wyprowadzono za dom na nasze pole przy trakcie. Tam musieli oni wykopać doły, po czym rozległa się salwa i wszyscy zostali rozstrzelani. Następnie zostali oni przysypani tylko cienką warstwą ziemi tak, że były widoczne ręce względnie nogi. Po kilku dniach przenieśliśmy zwłoki pomordowanych na plac obok kaplicy w Bożywisku. Pod koniec października zwłoki zostały przeniesione przez członków rodzin na cmentarz parafialny w Niemysłowie. Przyczyn rozstrzelania nie znam.

Protokół został przez świadka przeczytany i przez niego przyjęty.

Gibaszewo, dn. 28. 6. 1960 r.

#### NALOT NA SULEJÓW W DN. 4 WRZEŚNIA 1939 R.

Do wielu miejscowości polskich dotkniętych nalotami niemieckimi we wrześniu 1939 r. należy również Sulejów, miasteczko położone w woj. łódzkiej, niedaleko Piotrkowa Trybunalskiego. O zburzeniu tego miasteczka przez niemieckie bombowce wspomina M. Muszkat w pracy pt. *Polish Charges against German War Criminals*, powołując się na niemiecki opis zawarty